Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 57. Środa, 10 Marca 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 10 gr. Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229. Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu. Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. WŁODZIMIERZ KURCZYŃSKI, sędzia śledczy I rewiru m. Łodzi, który prowadził śledztwo w sprawie Wronki i reszty oskarżonych.

DAR.

P. Leopold Günter, lekarz-dentysta. Piotrkowska 157, przeznaczył otrzymaną premję „Ł. Echa. Weiczornego" w postaci 10 kg. mąki pszennej na Dom Sierot po poległych żołnierzach.

Belgja oświadczyła się stanowczo przeciw udzieleniu Polsce stałego miejsca.

Socjaliści Belgji i Szwecji przeciw nam.

(Od własnego korespondenta).

W ciągu wtorku sprawa przyznania Polsce stałego miejsca w radzie Ligi Narodów

nie ruszyła wcale z miejsca.

W nocy przedstawiciele Francji Boncour i Loucheur rozmawiali telefonicznie z Briandem, który kazał im rozpocząć we wtorek rozmowy na ten temat.

Istotnie wczoraj rano obaj delegaci udali się do Brianda i umówili się z nim, że należy rozpocząć

dalsze pertraktacje

bez względu na nieobecność Brianda w Genewie.

O godzinie 3 po południu miało się odbyć urzędowe posiedzenie komisji, mającej wydać orzeczenie

o dopuszczenie Niemiec do Ligi.

Chamberlain radził jednak, aby się z ostateczną decyzją powstrzymać i wogóle

unikać zbytniego pośpiechu.

Komisja w myśl wskazań Chamberlaina zdecydowała się na powolny tryb pro-

Nadużycia w fabryce tytoniowej Monopolu Państwowego w Łodzi.

Koniec pierwszego i drugi dzień rozpraw.

Przedmiotem przewodu sądowego pierwszego dnia rozprawy było: sprawdzanie personaljów oskarżonych, sprawdzenie obecności wezwanych na rozprawę świadków

(dwustu kilkudziesięciu)

i biegłych (sześciu), zdecydowanie o wzięciu udziału w sprawie w charakterze powoda cywilnego Prokuratorji Generalnej Rzeczypospolitej Polskiej, jako rzecznika interesów Skarbu Państwa i odczytanie aktu oskarżenia.

Cały szereg świadków obrony nie stawił się. Niektórych swoich świadków obrona się zrzekła; tych sąd wykreślił z listy świadków. Kilkunastu świadków

sąd ukarał

za nieusprawiedliwione niestawiennictwo grzywną.

Powstała też kwestja, czy odczytać zeznanie biegłego Edwarda Wernera (urzędnika Dyrekcji Monop. Państwowego w Warszawie), złożonego przezeń w toku śledztwa wstępnego.

Wernerowi doręczono 26 lutego wezwanie, a z marca

wyjechał zagranicę.

Prokurator wniósł o odczytanie tego zeznania.

Obrońcy Dickstein i Kobyliński **oponują przeciwko odczytaniu tego zeznania.**

Sąd skazał Wernera za nieusprawiedliwione niestawiennictwo na 100 zł. grzywny, i

postanowił

zeznanie tego biegłego odtworzyć na przewodzie sądowym przez odczytanie jego zeznania, złożonego w swoim czasie u sędziego śledczego.

Sprawa dopuszczenia Prokuratorji Generalnej Rzpl. Polsk. w charakterze powoda cywilnego.

W czasie właściwym Prokuratorja Gener. zameldowała sądowi na piśmie powództwo przeciwko oskarżonym

o szkody i straty,

powstałe z powodu ich przestępnej działalności. Ponieważ suma wskazana przez powoda w procesie cywilnym wiąże go o tyle, że nie może później powództwa powiększyć, Prokuratorja Gen., **nie chcąc sobie zamykać drogi powiększenia powództwa, jeśliby się takowe,** jako konsekwencja przewodu sądowego, wskazanem wydało, nie określiło kwoty roszczenia. Również forma skargi nie wydała się obronie właściwą. Adw. Kobyliński oświadczył, **że jego zdaniem, to nawet nie była skarga**

a tylko „nic".

Do powództw zgłoszonych w procesie karnym stosują się właściwe przepisy Ustawy Postępowania Cywilnego. A czy czyni skarga powodowa Prokuratorji Generalnej zadość wymogom stawianym przez U. P. C.? Brak w niej

sakramentalnego słowa „zasądzić".

Jest w niej tylko część historyczna. Nie mówi się, czego się chce. Prokuratorja Generalna

ma przecież prawników,

którzy powinni wnosić właściwe skargi powodowe. Czyż można ją zmienić lub uzupełnić? Uzupełnienie

byłoby nową skargą.

Wobec powyższego **wnosił o niedopuszczenie** Prokuratorji Gen. do sprawy w charakterze powoda cywilnego. Do niego przyłączył się adw. Dickstein i adw. Kempner.

Pełnom. Prokur. Gen. referendarz A. Kramsztyk, **powołując się na orzecznictwo senatu rosyjskiego i Sądu Najwyższego;** jurysprudencję polską, oświadczył że prawo zezwala mu zgłaszać powództwo przeciwko tym, którzy zostaną zasądzeni na sumę, **jaka okaże się w toku przewodu, jako straty i szkody Skarbu Państwa.**

Prokurator Wilecki wypowiedział się za dopuszczeniem Prokur. Gener. w charakterze powoda cywilnego.

Przewodniczący zarządził krótką przerwę, poczem ogłosił decyzję, mocą której, sąd **zważywszy, że w zgłoszonem powództwie są wymienione osoby, przeciwko którym zostało ono zgłoszone i wskazane są motywy, dla których Prokuratorja Gener. nie może określić wartości powództwa.**

Postanowił: dopuścić Prokuratorję Generalną do sprawy w charakterze powoda cywilnego.

Po ogłoszeniu tej decyzji sąd podzielił

wszystkich świadków na grupy

i oznaczył kiedy która grupa będzie zeznawać. Świadkowie danej grupy **stawią się w wyznaczony dzień, i wówczas zostaną zaprzysiężeni i zbadani.**

O godz. 4-ej po poł. tłum świadków **wychodzi z sali.** Przewodniczący ogłasza przerwę do godz. 6-ej.

Od godz. 6-ej do godz. 10 **wiecz.** sąd odczytał akt oskarżenia.

We wczorajszym numerze podaliśmy streszczenie pierwszej części aktu, ogólnie wspomniawszy o dalszym ciągu aktu oskarżenia. Dziś podajemy ciąg dalszy.

Dalszy ciąg oskarżenia.

Jak wczoraj zaznaczyliśmy: **dnia 28 kwietnia 1925 r., Adam Krupski** de nomine rzeźnik-wędliniarz, a faktycznie **zawodowy szmugler tytoniu i papierosów, został przez robotnicę Sobczyńską oddany w ręce policji, gdy wynosił z fabryki większą ilość tytoniu.**

Antonina Kunde **zeznała, że**

przez dwa lata prawie

za czasów urzędowania dyrektora Wronki, wynosili urzędnicy ukradkiem tytoń i papierosy z fabryki.

W roku 1924-ym. **Ludwik Kolda, jak** jego brat Władysław wynosili

dziennie po 5 do 10 paczek

tytoniu. Pewnego razu odwinęło mu się palto i wówczas widać było wystające z kieszeni paczki papierosów egipskich (po 100 sztuk).

„Łokciowe" paczki z „towarem".

Koldowie często wynosili do miasta paczki długości trzy czwarte łokcia, a szerokości pół łokcia.

Kunde widziała również, jak rodzina Świerczyńskich **wynosiła** papierosy i tytoń **uzbierany z systematycznej kradzieży.** Widziała ona w grudniu 1924 r. Krupskiego, gdy tenże wynosił walizkę **z towarem tytoniowym od** Alfreda Podgórskiego.

Generalny odbiorca.

Krupski **był generalnym odbiorcą.** Brał tytoń i papierosy tak **od dyrektorów** jak i od woźnych. Krupski **nie bał się nikogo.** Wronka widział, **że wychodzi on** z pełnemi walizkami, **mimo to nie kazał** go rewidować.

Zabronił rewidować

urzędników wogóle. Woźny Krajewski zresztą wyprowadzał go zazwyczaj osobiście za bramę.

Milczeli dla chleba.

Robotnicy widzieli, co **się dzieje, ale** milczeli,

nie chcąc stracić możności zarobkowania. Zpośród **urzędników najczęściej wynosili** paczki: Górski, Ziabek, Podgórski, **Władysław** Kolda i Przybyczeń.

Monopol dojną krową.

Robotnicy mawiali, że Państw. Fabryka Wyrob. Tyton. to dojna krowa, i Krajewski ją dobrze doi.

2-pudowe kosze tytoniu „na miasto".

Władysław Kolda **wychodził** wieczorami **z koszem** i walizą, **wyciąganą z oddziału fabryki, gdzie fabrykują** papierosy, **a jako przepustkę pozostawiał bilet tramwajowy** ze swoim podpisem. Stróże bali się meldować, ponieważ Władysław Kolda był bratem wicedyrektora Ludwika Koldy.

Dzisiejsza rozprawa.

Przedmiotem dzisiejszego **przewod.** sądowego, **który** się rozpoczął **o** godz. 10 **jest badanie oskarżonych.** Po południu **zostanie zbadana część zamiejscowych świadków.**

Przewodniczący **ogłasza, że** Sąd postanowił z **mocy** właściwych artykułów U. P. K. **badać oskarżonych oddzielnie.**

Pierwszy zeznaje Wronka.

Do winy **się nie przyznaje.** Dokładną treść jego **zeznania i dalszy przewód** podamy w **jutrzejszym numerze „Echa".**

———:o:———

Pierwsza konkretna propozycja Niemiec.

Antyniemieckie nastroje walnego zgromadzenia członków Ligi.

(Od własnego korespondenta).

Podczas rozmowy Luthra z Chamberlainem, Luther miał zaproponować zgodę na reorganizację rady Ligi pod warunkiem, aby sposób tej reorganizacji był opracowany przez specjalną komisję a nastąpił nie wcześniej, jak we wrześniu.

Nastroje w zgromadzeniu wszystkich członków Ligi są raczej nieprzychylne dla Niemiec. Świadczy o tem wybór przewodniczącego obecnej sesji, którym został przedstawiciel krajów łacińskich Portugalczyk Costa. Kandydat sfer germanofilskich Zahle otrzymał zaledwie 6 głosów.

———

Nominacja gabinetu francuskiego podpisana.

(Od własnego korespondenta).

Dzisiaj w nocy prezydent Doumergue podpisał nominację nowego gabinetu.

Briand został premjerem i min. spraw zagranicznych, Peret ministrem finansów, Painleve ministrem wojny.

Katastrofa samolotowa w Bydgoszczy.

(Od własnego korespondenta).

Na tutejszem lotnisku wojskowem, pilot Dr. Loszko zawadził skrzydłem samolotu o drzewo, przyczem nastąpił wybuch zbiornika benzynowego. Aparat stanął w płomieniach.

Uczniowie wyższej szkoły lotniczej zdołali wydobyć **oparzonego pilota.** Samolot **spłonął.**

———:::———

Zwłoki arcybiskupa Cieplaka przybyły do Warszawy.

(Od własnego korespondenta).

Dzisiaj o godz. 10 przed południem przybyły do Warszawy zwłoki arcybiskupa Cieplaka i zostały przewiezione do mauzoleum rodziny Przeździeckich przy kościele na Koszykach, gdzie będą wystawione na widok publiczny.

Dnia 15 marca zostanie trumna przewieziona na Dworzec Wileński i pociągiem do Wilna.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	7,61
Londyn	37,—
Paryż	27,83
Szwajcarja	136,60

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych w płaceniu	7,82½
w żądaniu	7,83

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	67,—
Złoty	67,20
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 7.58.

Prywatnie dolar w żądaniu	7,86
w płaceniu	7,85

Tendencja mocniejsza. Podaż mała.

ALFREDO UFERINI.

Licznie zebrana publiczność na wczorajszem przedstawieniu Alfredo Uferini została olśniona niewidzianemi dotychczas eksperymentami. Niektóre z tych eksperymentów wywoływały szczery śmiech na sali. Dziś o godz. 8.30 wieczorem odbędzie się powtórzenie wczorajszej premjery. Zainteresowanie ogromne. Bilety sprzedaje kasa Filharmonji.

———

Tragiczna przyszłość naszej kuli ziemskiej.

Ziemia padnie ofiarą żarłocznego Jupitera.

Stanie się to jednak dopiero za 500 miljardów lat.

Jeden z najwybitniejszych uczonych wśród badaczy ciał niebieskich Mac Millan profesor astronomji na wszechnicy w Chicago, ogłosił świeżo wyniki swych matematycznych obliczeń co

do przypuszczalnego losu

naszego systemu słonecznego.

Przyszłość bowiem naszej planety należy do tych zawsze żywotnych zagadnień, które coraz to nowe pytania uczonym nasuwają.

Niezliczone teorje powstałe w ciągu ostatniego pięćsetlecia co do dalszego rozwoju i

ostatecznego końca kuli ziemskiej,

jako niebieskiego ciała zamieszkałego, ustępują stale miejsca coraz to nowym zdobyczom wiedzy.

CZY PADNIEMY OFIARA KOMETY?

Dawni badacze wyobrażali sobie unicestwienia naszej ziemi, jaką olbrzymią

kosmiczna katastrofe.

wynikła ze zderzenia z jedna z błędnych gwiazd firmamentu, o których wówczas mniemano, że w przeciwieństwie do innych ciał niebieskich ujętych w system, unoszą się we wszechświecie samowolne i nieokiełznane.

Wprawdzie odkrycie Halleya poparte przez innych astronomów — podporządkowywujące bieg komet w około rozżarzonej gwiazdy

niezmiennemu prawu

eliptycznych ruchów na firmamencie, wpłynęło na pewne zmiany w dawniejszym poglądzie, zasadniczo jednak trwano przy tej teorji, twierdząc, że jednak zderzenie jest możliwe, wobec tego,

że komet liczymy tysiace

i że kierunek ich biegu nie jest jeszcze dostatecznie zbadany.

Widziano możliwość trzech wypadków: albo uderzenie masywnej substancji komety spowodować może

zanik organicznego życia

na naszej planecie, lub wytrącić ją z planetarnej drogi, albo też

ogon Komety,

którego długość obliczają na kilkanaście miljonów kilometrów może

zatruć atmosferę

naszą trującemi gazami, stanowiącemi jego składowe części.

Ta ostatnia hipoteza była między uczonymi bardzo popularną na kilka lat przed wojną, kiedy oczekiwano zderzenia z jedną z komet według obliczeń Halley'a.

OGON KOMETY NIE WYRZĄDZIŁ NAM SZKÓD.

I rzeczywiście planeta nasza znalazła się na drodze, objętem ogonem komety, ale bez

najmniejszych szkodliwych następstw.

Gazy nie wywołały zmian w warstwie powietrza otaczającej naszą planetę i nikt poza światem uczonych astronomów nie wiedział o dokonywującem się zjawisku.

Z biegiem czasu astronomowie przyszli do przekonania, że zderzenie zarówno naszej kuli ziemskiej, jak i naszego systemu słonecznego z innemi ciałami niebieskiemi

jest prawie niemożliwe.

Bezmiar wszechświata bowiem jest tak olbrzymi, a gwiazdy w niem rozsiane są tak zrzadka, że katastrofalny

przypadek zderzenia

należy uważać za nieprawdopodobny.

Ażeby się o tem przekonać, wystarczy tylko ogarnąć myślą, że najbliżej naszego systemu słonecznego leżące konstelacje gwiezdne oddalone są o

40 biljonów kilometrów,

czyli o 270.000 razy więcej niż słońce od naszej planety.

ZIEMIĘ POŁKNIE JEJ BRAT JUPITER.

Według najnowszych dociekań prof. Mac Millana

tragiczny koniec

naszej planety w innej ma się odbyć formie: nasz system słoneczny, który obecnie składa się z centralnej gwiazdy i ośmiu wielkich planet pod wpływem działania prawa ciężkości ma się zamienić w

system dwugwiezdny.

Jak w oceanach wielkie ryby pożerają drobiazg, tak we wszechświecie

wielkie planety wchłaniają w siebie małe.

Pomiary i obliczenia wykazują powolny ale stały przyrost rozwiarów wielkich planet, które nietylko przyciągają kosmiczny pył we wszechświecie, ale

porywają małe planety

w orbitę swego biegu i zniewalają je krążyć wokoło siebie nakształt księżyców.

Mamutowej wielkości planety stają się stopniowo tak wielkie, że pod wpływem grawitacji absorbują mniejsze.

W naszym systemie słonecznym rolę

żarłocznego rekina

odegrać ma olbrzym — Jupiter; ma on z czasem połknąć swe planetarne rodzeństwo, a więc i

naszą kulę ziemską.

W przyszłości więc na firmamencie niebieskim płonąć będzie wspaniała dwugwiazda złożona z naszego słońca i jego jedynego wielkoluda — satelity Jupitera.

Niech się jednak małoduszni mieszkańcy naszej planety przedwcześnie nie trwożą, albowiem prof. Mac Millan

prorokując pożarcie

przez Jupitera wyznacza nam termin dość odległy.

Owa katastrofalna przemiana naszego systemu słonecznego w system dwugwiezdny nastąpić ma za 500 miljonów lat.

Po wesoło spedzonej nocy.



Jeden ze studentów: — Pan profesor kazał się obudzić o piątej rano.
Profesor: — Tak, tak...
Student: — Doskonale! Może pan spać dalej, bo pociąg już odszedł.



MAKSYM GORKIJ.

Rodzina Artamanow.

Dla Piotra zawitał wreszcie ów wielki, dawno wyczekiwany dzień. Zasiadł w przedsionku, przymrużył oczy, a od czasu do czasu spoglądał na gości, potrzasając głowa, to znowu wpatrywał sie badawczo w twarz swej młodej, drżącej niby dziecko od wzruszenia, Natalji.

— Gorzkiej! Gorzkiej — wołali bodaj po raz dwudziesty zapijajacy goście.

Piotr, odwróciwszy się, odsłonił welon swej młodej małżonki i złożył na jej czole zimny pocałunek.

Byli głodni oboje — od wczoraj nie mieli bowiem zgoła nic w ustach. Od wzruszenia i od tych kilku kieliszków szampana, które Piotr wypił, czuł się jak by pijany, ale panował nad soba aby stanu jego nie poznała czasami Natalia. Spojrzał na ojca. Stary Artamanow uśmiechał sie do matki synowej, Bajmakowej i wołał: „Mateczko, wychylmy-no sobie. Miód wyborny, słodki..."

Matka podała mu swą pulchną rękę, na której widniała złota bransoleta, wysadzana błyszczącemi kamieniami. Była już nieco podchmielona — z ócz jej bił jakiś dziwny blask, a zmysłowe usta były na wpół rozwarte.

Piotrowi zachowanie ojca nie podobało się. Usłyszał, jak goście zaczęli szeptać między ysoba i krytykować starego. Gdy jednak żona jego bezwiednie prawie dotknęła go łokciem zapomniał o wszystkiem. Dreszcz przeszedł po całem jego ciele i nie śmiał podnieść oczu.

— Czy uroczystość wnet sie skończy? — zapytał Natalji.

— Nie wiem...

— Wstydzisz się?

— Tak!...

Był szczęśliwy, że doznawała tego samego uczucia co i on...

Nagle uderzył jakiś młodzieniec w taraban, któryś inny zagwizdał, zagrano na harmonice, a trzeci rozpoczął rosyjski tan.

Barski zerwał się na nogi i zawołał: Stepa, pokażcie tym mieszczuchom, że i my umiemy tańczyć.

Ilja Artamanow podskoczył również, a twarz jego była jakby zalana krwią:

— Zobaczymy, kto umie lepiej tańczyć, Aleksiej!

Aleksiej popatrzał na tancerzy, przyjrzał im się bliżej i rozpoczął tańczyć. Ojcowie zaczęli podniecać swe dzieci. Stali obaj podchmieleni, jeden wysoki, korpulentny — drugi chudy, gotowy do skoku, o dzikim spojrzeniu migocących ócz. Syn Artamanowa odniósł wreszcie w tańcu zwycięstwo.

Ilja schwycił rękę matki swej synowej i zawołał:

— Chodź! Pójdziemy i my w tany!

Zaczęła opierać się. Goście zanosili się od śmiechu wtem popchnięto ją wprzód i już znalazła się w wirze rosyjskiego tańca. Stary Artamanow zaczął tańczyć; również Piotr usłyszał, jak ktoś powiedział: „Mąż jej leży zaledwie rok w grobie, a ona już tańczy!"

Nie spojrzał na swą żone, ale odezwał sie:

— Ojciec nie powinien był tańczyć!

— I matka również nie! — zauważyła Natalja z cicha.

Poprzez otwarte okna — ponad głowami obserwatorów — wdzierało się do pokoju światło zachodzącego słońca. W ogrodzie bawiono się, hałasowano. Stopniowo zaczela jednak w pokoju zalegać cisza. Goście spoglądali milczaco na tańczącą parę.

Artamanow przerwał taniec raptownie. Kobieta zadrżała, przystanęła, pokłoniła się wszystkim obecnym. Proszę o przebaczenie — mówiła i opuściła pokój.

Do izby weszła Barskaja i zawołała do drużby:

— Rozłączcie-że tę młoda parę... weźcie go pod pachy!

Ojciec złożył rekę na jego ramieniu i powiedział:

— Idź, niechaj Bóg da ci jaknajwięcej szczęścia!

Popchnął go naprzód. Barskaja odprowadziła Piotra do sypialni, zasiadła na fotelu i zaczęła mu udzielać rady: Słuchaj — i nie zapominaj o starych obyczajach. Masz tutaj dwie srebrne monety— włóż je do buta. Nadejdzie Natalja, będzie próbowała ściągnąć ci buty, ale nie pozwól jej odrazu. Dopiero po trzeciej próbie możesz jej na to pozwolić. Wtedy to pocałuje cię trzykrotnie a ty podarujesz jej te monety i powiesz jej: Daruję to mojej niewolnicy! Tego wymagają obyczaje i zwyczaje.

Gdy stara opuściła pokój, ściągnął Piotr w oburzeniu swe buty, rzucił je pod łóżko, rozebrał i położył sie. Ale w łóżku było zbyt gorąco wobec czego zerwał się dposzedł do okna i otworzył je. Z ogrodu dolatywał odgłos wrzasku pijanych, chichot dziewcząt. Piotrowi przypomniała się wieś rodzinna otoczona polami, westchnął więc, zamyślił się, gdy wtem usłyszał jak ktoś otwierał pocichutku drzwi. Odwrócił głowę i ujrzał w zmroku stojącą u progu biała postać.

— Natalja! — zawołał zcicha — niechaj pani nie obawia się. Ja sam obawiam się i lękam. Nie potrzebujesz zdejmować mi butów. To są głupstwa. Nie płacz!

Podeszła powoli do okna i przytuliła się do jego piersi.

— Oni jeszcze piją! — mówiła.

Stali przy oknie, nie mówili ani słowa i pozostawali tak aż do samego rana.

Kiedy zaczniemy bombardować księżyc?

Będzie to możliwe, o ile szybkość pocisku „grubej Berty“ powiększymy ośmiokrotnie.

Amerykanin Goddard jakoś odroczył do nieokreślonego czasu wysłanie na księżyc

swej samoczynnej torpedy.

Tymczasem inżynier francuski Morreux zajmuje się teoretycznem opracowaniem tego problemu, który dotychczas udało się rozwiązać tylko niezrównanej fantazji

Juljusza Verne.

Morreux, żeby pocisk mógł pokonać siłę przyciągania ziemi wystarczy nadać szybkość początkową 8 klm, na sekundę. Pocisk taki zawisłby w przestrzeni i niby nowy satelita

krążyłby wiecznie naokoło ziemi.

Przy szybkości 11 — 12 klm. pocisk wyszedłby ze strefy grawitacji ziemskiej i dostałby się w sferę przyciągania księżyca, czyli

spadłby na księżyc.

Spadanie ułatwiłaby ta okoliczność, że od 50 klm. nad powierzchnią ziemi niema już oporu powietrza, więc pocisk laciałby niemal w próżni. Niemiecka „gruba Berta“ wyrzucała pociski z początkową szybkością półtora kilometra. Trzeba tę szybkość zwiększyć ośmiokrotnie — a wówczas będzie mogło zacząć się bombardowanie naszego satelity.

Czuły kaleka znudził piękną donnę.

Dramat o podłożu erotycznem.

Niejaki Eugenjusz de Vere, 25-letni kaleka w Old Bailey

zamordował piękną 17-letnią Polly Walker

i stanął niedawno przed sędzią, oskarżony o morderstwo.

De Vere początkowo cieszył się względami Polly, którą namiętnie kochał. Właśnie jednak te jego

niepohamowane wybuchy czułości

prędko znudziły pannę, która łaskami obdarzała innych młodzieńców. — Również płocha ta osóbka miała kosztowne wymagania, których de Vere nie był w stanie zaspokoić.

Młodzieniec

szalał z rozpaczy.

W dzień Nowego Roku przybył do domu Polly i zaczął jej robić wyrzuty. Przyszło do gwałtownej sceny, podczas której pan

na nazwała byłego amanta bestją

i ukąsiła go w rękę. To wprowadziło kalekę w takie uniesienie, iż chwyciwszy po grzebacz zaczął ją bić po głowie, a gdy padła zemdlona udusił ją za pomocą... pończochy.

Morderca prosił sędziego, by go skazano nie za morderstwo, lecz

za zabójstwo.

Mimo opozycji sędziego, przysięgli wydali wyrok w kierunku zabójstwa, skazujący de Vere'a na śmierć, jednak z przedstawieniem do ułaskawienia.

Oryginalna wizytówka kupca tuniskiego.

Uniwersalny człowiek.

Pierre Mille, znany pisarz francuski, zawadził w swej podróży o Tunis. W mieście Souss poznał się z pewnym oryginałem, kupcem tuniskim, który obdarzył go na pamiątkę swą kartą wizytową. Karta brzmi następująco:

„Mehmet Uzan, oficer orderu Michan Iffikar, eks-agent firmy John W. Elliol w Glasgow. Szef ekspedycji domu handlowego Simon Zana. Agent ubezpieczeniowy, korespondent „Petit Matin“. Profesor śpiewu i tańca. Prezes koła artystycznego Nadjar. Wiceprezes towarzystwa muzycznego Sahelien. Wiceprezes koła pomocy dla biednych w Mokhnin. Komisarz związku sportowego w Souss“.

Zwichnięta karjera włoskiego tenora.

Co po głosie, gdy bębenki pękły w uszach.

Młody tenor włoski Massimo Radocelli przybył do Belgradu, by odwiedzić krewnych. Ponieważ ich nie zastał, a zabrakło mu pieniędzy na powrót, poszukał sobie pracy jako malarz pokojowy.

Zajęty malowaniem ściany w pokoju jednego z hoteli, wyśpiewywał na cały głos arję z „Toski“. Właściciel hotelu, Jovanovic, człowiek bardzo nerwowy, wpadł zirytowany, zakazując mu śpiewać. Przyszło do sporu, przyczem hotelarz dwukrotnie z obu stron uderzył śpiewaka w twarz tak silnie, że bębenki uszne popękały.

Sprawa znajdzie sądowy epilog i Radocelli prawdopobnie otrzyma odszkodowanie, lecz jego karjera śpiewacka jest już raz na zawsze zamknięta.

Walka króla ptaków z dwoma wilkami.

Jeden z nich wskutek upływu krwi zdechł.

Takie to ciekawe widowisko obserwowało dwóch turystów w stanie Engadin w Szwajcarji.

Po zboczu góry szły dwa wilki. Nagle z nieba spadł na nie olbrzymi orzeł, rzucając się na zwierzęta z pazurami. Wilki nie uciekły, ale owszem zaatakowały ze swej strony powietrznego napastnika. Ta ciekawa i zacięta walka trwała przeszło 10 minut, poczem orzeł wycofał się w powietrze prawie całkowicie obskubany z piór. Wilki uciekły ku skałom, znacząc ślady obficie krwią. Jeden z nich później zdechł.

Krateczki sądowe.



Osobliwa walka p. Geduldowej z krawcem.

Miejscem zapasów --- gabinet restauracyjny.

W domu Nr. 35 przy ulicy Piotrkowskiej mieści się restauracja Gedulda słynna ze swych smakowitych koszernorytualnych obiadów. Przedsiębiorstwo to rozszerza się z roku na rok dając właścicielowi znaczne dochody.

Niema w tem zasługi pana Gedulda, człowieka konstrukcji słabowitej, usposobionego wobec bliźnich ugodowo. Natomiast pani Regina vel Rywka Geduldowa, niewiasta energiczna pełna ognia i temperamentu, może słusznie szczycić się tem, że przyczyniła się najwięcej do kwitnącego stanu przedsiębiorstwa.

WALKA MĘŻCZYZNY Z DAMĄ W GABINECIE.

Pan Borysiek krawiec z zawodu i powołania, zam. przy ul. Zielonej Nr. 5 był w posiadaniu weksla, wystawionego przez pana M. Gedulda na sumę dość wysoką. Pan Geduld jednakowoż ani myślał weksla wykupić i z tego też powodu dochodził, pomiędzy obu panami do ostrych scysyj, a właściwie, to pani Geduldowa kłóciła się z panem Boryśkiem, pan M. Geduld zaś spełniał rolę biernego automatu, przytakując bezdźwięcznie ognistej swej połowicy. Pan Borysiek przeto czuł zdecydowaną antypatję do pani Reginy.

Pewnego razu jednak postanowił sprawę zlikwidować ostatecznie, nie licząc się z krewką panią Geduldową. Udał się do wspaniałych apartamentów restauracji, gdzie z czarującym uśmiechem przyjęła go owa niewiasta. Oświadczyła tonem serdecznym i ciepłym, że dzisiaj weksel zostanie wykupiony. Uprzejmym gestem wskazała panu B. drzwi swego gabinetu, kędy w spokoju i w ciszy będą mogli załatwić porachunki pieniężne.

ZACIĘTA BITWA.

Wielce się przestraszył pan oberkelner Leon Opatowski, gdy usłyszał, dochodzące z gabinetu rozpaczliwe wzywania swej szefowej: Leonie! ratuj! Wtargnął przeto do gabinetu gotów, jak lew bronić pani Geduldowej. Oczom jego przedstawił się widok osobliwy.

Oto pani Geduldowa i pan Borysiek walczyli z sobą o weksel. Wyrywali go sobie wzajem z rąk. Pan Opatowski zorjentował się w mig o co chodzi i pośpieszył z pomocą szefowej.

Wobec tej niespodziewanej odsieczy zmuszony był skapitulować nieszczęsny pan Borysiek. Wyrwano mu weksel i w jego oczach podarto w kawałki. Rozżalony srodze znieważył panią Geduldową czynnie.

KTO WŁAŚCIWIE ZOSTAŁ POKRZYWDZONY?

Wieść o tragikomicznej walce pani Geduldowej z panem Boryśkiem o weksel w gabinecie rozniosła się echem szerokiem po mieście wywołując liczne, często nader uszczypliwe komentarze. Pani Regina dowodziła wszystkim, iż ona właściwie została pokrzywdzona i wniosła przeciwko panu R. skargę do sądu pokoju o pobicie. Epilog wesołej awanturki rozegrał się onegdaj przed panem sędzią pokoju 9-ego okręgu Roszkowskim.

Na pytanie, czy przyznaje się do pokrzywdzenia pani Geduldowej, oświadczył pan Borysiek, iż właściwie on jest pokrzywdzony, gdyż wydarto mu przemocą weksel. Niestety nie mógł udowodnić słuszności tego oświadczenia, wszyscy bowiem świadkowie zeznawali na korzyść pani Geduldowej: a mianowicie, że widzieli, jak pan Borysiek uderzył panią Geduldową.

Pan sędzia Roszkowski, uważając słusznie, iż bez względu na okoliczności, mężczyzna nie powinien bić niewiasty, skazał pana Boryśkę na 20 zł. grzywny względnie 3 dni aresztu.

Sza-wicz.

Hjeny cmentarne z trupa policjanta ściągnęły całą garderobę.

Rozkopywanie świeżych mogił przez złodziei.

Z Częstochowy donoszą:

Onegdaj wieczorem zameldowano, policji, że grób policjanta Koceli, który zmarł trzy tygodnie temu

na suchoty,

nosi wyraźne ślady rozkopania. Wobec podejrzenia, że odarniowaną mogiłę rozkopali

złodzieje cmentarni,

w ub. poniedziałek udała się na cmentarz na Kulach specjalna komisja, w osobach podprokuratora Plucińskiego i oficerów policji.

Po

rozkopaniu grobu

w obecności komisji stwierdzono, że zwłoki w trumnie spoczywały nagie, gdyż rabusie cmentarni zdarli z nieboszczyka nie tylko

mundur policyjny i obuwie,

ale również i bieliznę.

Czyn ten haniebny nasuwa podejrzenie, że możliwą jest rzeczą, iż rozkopywanie świeżych mogił i ograbianie nieboszczyków przez wyzute z wiary i poczucia człowieczeństwa

wyrodne indywidua,

nie jest pierwszym wypadkiem, wobec czego zostało wdrożone energiczne dochodzenie śledcze, celem wytropienia złodziejskiej szajki hjen cmentarnych.

Dzień w Łodzi.

—:S:—



Miłość i kułaki.

Grom z jasnego nieba.

Pan Bronisław St. kochał bez pamięci narzeczoną swoją p. Helenę Zaw. Ślub odbyć się miał już

niedługo,

gdy w tem spadł grom z jasnego nieba. Uczucia panny Heleny wygasły dla narzeczonego, pokochała bowiem

bogatego wdowca

p. Juljana Kul. Pan Bronisław prosił, błagał, eliminując wszelką ambicję, pisał listy pełne rozpaczy i bólu, jednak niewierna

panna pozostała nieubłagana.

Wreszcie p. St. spostrzegłszy na ulicy Kilińskiego przedmiot swoich gorących efektów, zaczął przemawiać

„do rozumu".

Panna Hela w odpowiedzi obrzuciła niedoszłego męża

stekiem wymysłów,

czem doprowadziła go do takiego rozdrażnienia, że... obił ją całkiem współmiernie do wielkiej miłości.

Panna Hela z kolei zaskarżyła go do sądu.

Kmiotek i złodziej.

x) Na targ do Łodzi w nowiuteńkim kożuchu, przed tygodniem dopiero co kupionym w Łowiczu zjechał Maciej Przybysz, mieszkaniec wsi Kosowo z pod Łęczycy. — Wóz

naładowany ziemniakami

opróżnił się szybko, a kieszenie Przybysza napęczniały od zarobionej gotówki.

Mrok już się zbliżał, a tu jeszcze należało poczynić wiele zakupów. Obrotny wieśniak zakrzątał się tedy żwawo około tego. Kiedy się już znalazł na wozie i zamierzał odjechać do domu przypomniał sobie nagle o prezencie dla żony.

Przybysz zsiadłszy z wozu wszedł do sklepu i począł przewracać w towarze poszukując czegoś lepszego; w międzyczasie to samo robił na

wozie

jego nieproszony wcale złodziej.

Ten wybierał krócej i schwyciwszy

kożuch wieśniaka

i paczkę zawierającą kilka metrów towaru wartości 120 złotych zbiegł niespostrzeżenie.

Wszystko to odbyło się w przeciągu kilku zaledwie minut. Przybysz wyszedłszy ze sklepu,

spostrzegł kradzież

i przeraził się nie mało.

Powiadomiony o tem odnośny komisarjat P. P. wszczął dochodzenie, zaś Przybysz bogatszy w doświadczenie nabyte kosztem

500 złotych

opuścił mury niegościnnego miasta.

Popychadło w szarej sukmanie.

Dwukrotna ucieczka z pod strzechy rodzinnej.

(n) Spokojnym trybem płynęło życie Wojciecha Trębalskiego, mieszkańca wsi Rokiciny powiatu brzezińskiego. Wychowany w domu ojca, dość

zamożnego kmiecia,

nawykł już w latach dziecięcych do pracy około roli i w tym ciężkim kieracie zamierzał już pozostać.

Nie stało się jednak zadość życzeniom Trębalskiego.

Okrutny i

zawistny los,

płata ludziom nielada figle nie ominął również zagrody Trębalskich.

Z chwilą kiedy Wojtuś ukończył lat 17 na dom Trębalskich zaczęły się

sypać nieszczęścia.

Zmarł najpierw ojciec Wojtka, chłop zdrowy jak dąb. Po roku poszła za ojcem matka.

W zagrodzie pozostali tylko dwaj synowie Trębalskich. W gospodarstwie zapanowało bezkrólewie.

Panoszącemu się złemu zaradził

starszy brat

Wojtusia, sprowadzeniem sobie żony.

Młoda bratowa wzięła się do pracy.— W chacie

zapanował dziwny ład

i porządek, zgody jednak nie było.

Brat z żoną kłócili się ciągle, a wszystko skupiało się na barkach Wojtka. — Chłopak

pracował za wszystkich,

za co otrzymywał mizerną strawę.

Wojtek burzył się na taki stan rzeczy, cóż jednak miał począć.

Nie miał przyjaciół; nikt się za nim nie ujął. Chłopak cierpiał niewymownie, wreszcie

podburzony przez rówieśników

uciekł z chaty ojcowskiej, zabierając swe skromne ruchomości, składające się z pary butów i kilku pozostałych po ojcu znoszonych sukman.

Zaborczy braciszek spostrzegłszy ucieczkę Wojtka

oskarżył go o kradzież.

Prześladowanego niepowodzeniami ujęła policja i powiodła pod rodzinną strzechę. Brat mu darował winę, lecz po wyjściu policji sprawił Wojtusiowi takie baty, że tenże zmuszony był przez kilka dni

przeleżeć w łóżku.

Po wykurowaniu się Trębalski poraz wtóry umknął z domu. Tym razem brat go nie poszukiwał, więc Wojtuś bez przeszkód

zawitał do Łodzi,

chcąc zdobyć jakąkolwiek pracę.

Sprzedał część swego przyodziewku, spał gdzie się dało, a roboty znaleźć nie mógł. Bieda poczęła mu się dawać porządnie we znaki.

Na domiar złego skradziono mu

zawiniątko z resztą odzieży.

Sterany i wygłodzony postanowił przerwać

jarzmo swych udręczeń.

Za ostatnie grosze Wojciech Trębalski kupił butelkę jodyny, którą wypił na samym krańcu miasta.

Zawezwany lekarz Kasy Chorych po udzieleniu pomocy odwiózł denata do szpitala św. Józefa w stanie ciężkim.

Kiełbasa na szczury w ustach łakomca.

Natychmiastowa pomoc uratowała go od śmierci.

(x) 10-letni Staś Michnik, zamieszkały przy ulicy Brzeskiej 33, odznaczał się wielkiem łakomstwem.

Rodzice nie mogli wykorzenić z niego tego brzydkiego nałogu nawet

kosztem batów.

Staś dopóki czuł ból po otrzymanych razach sprawował się jako tako, później jednak zapominał o wszystkiem i

broił dalej.

Łakomy chłopiec wyjadał matce zapasy ze skradzionej śpiżarni, kradł kolegom szkolnym, śniadania, ba nawet rówieśnikom bawiącym się z nim na podwórzu, zamieszkiwanego przez się domu wydzierał

kawałki chleba i bułki.

Baty nie pomagały i zdawało się, że Staś już

takim pozostanie,

gdy oto w dniu wczorajszym zdarzył się wypadek, który Stasia z łakomstwa zupełnie wyleczy.

Jedna z lokatorek domu chcąc wytępić w komórce

szczury,

rzuciła im na przynętę kawałek zatrutej kiełbasy.

Staś przechodząc obok komórek wędlinę spostrzegł i przez otwór w drzwiach kiełbaskę wydobył i zaczął w najlepsze zajadać.

Traf chciał, że owa lokatorka ujrzała Mielnika delektującego się

zatrutą wędliną

i czemprędzej powiodła łakomego chłopca do zamieszkałego w pobliżu lekarza. Po otrzymaniu natychmiastowej pomocy Staś

czuje się zdrów jak ryba

i nie zdradza już najmniejszej chęci do łakomstwa.

Zawzięty w pracy i piciu kawaler.

Odpoczynek w pracy.

(n) Do rzędu ludzi lubiących zalać robaka należał Konstanty Raciążek, zamieszkały gdzieś na Księżym - Młynie. Ten czterdziestokilkoletni odyniec nie miał najmniejszego zamiaru

obabić się,

choć go stale do tego namawiano. Całą namiętnością Raciążka były dwie rzeczy

praca i wódka.

Jeśli czasem ogarnęła go

chętka do wódki

przez kilka dni z rzędu raczył się do syta ulubionym napojem, aby potem wrócić do pracy tem intensywniejszej.

Przy warsztacie niktby nie poznał w gorliwym Raciążku owego rozpijaczonego przechodnia, który idąc więcej się wywracał

aniżeli szedł.

W dniu wczorajszym po długiej przerwie nawiedziła go znów chętka wypicia.

Po skończonej pracy Raciążek pomknął wprost do knajpy, skąd go dopiero

wypchnięto przed zamknięciem lokalu.

Zatwardziały kawaler nie mógł trafić do domu, a że było już późno, przeto z całym spokojem ułożył się do spoczynku

na trotuarze.

Nie podobało się to jednak przechodzącemu posterunkowemu. Pijaka odprowadzono do komisarjatu, gdzie się przespał aż do

wytrzeźwienia.

Dwuaktowy film złodziejski.

(x) Pani Kunegunda Szwarc, zamieszkała przy ulicy Napiórkowskiego 67, uchodziła w mniemaniu sąsiadek za

kobietę sprytną,

nie dającą się wywieść nikomu w pole.

W gruncie rzeczy było jednak inaczej.

W dniu wczorajszym sprytna w mniemaniu sąsiadek Szwarcowa

padła ofiarą

starego kawału złodziejskiego.

Będąc w kłopotach pieniężnych Szwarcowa postanowiła sprzedać

piękną kołdrę pluszową,

stanowiącą zabytek minionej lepszej przeszłości.

Do stojącej na rynku Szwarcowej w pewnej chwili podszedł dość przyzwoicie ubrany osobnik, który bez wielkiego targu

kupił kołdrę.

Chcąc się przekonać o wartości tejże udał się ze Szwarcową do

znawcy pluszów,

zamieszkującego pozornie obok rynku.

Szwarcowa nie przeczuwając złego czekała przed bramą, tymczasem nieznajomy wszedłszy do domu

umknął drugiem wyjściem.

Naiwna kobiecina po długich oczekiwaniach domyśliła się wreszcie prawdy. Zawezwanemu posterunkowemu opowiedziała o zajściu.

Przeszukano dom,

na ślad złodzieja jednak nie natrafiono. —

R. M. AYRES. 21)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

— Dzisiaj jestem dumna ze swej córki, rzekła matka, przyjrzawszy mi się jeszcze raz krytycznie.

Chciałam już spytać:

— Czy dlatego, że jestem zaręczona z panem Lowenem?

Powstrzymałam się jednak od tej małej złośliwości i rzekłam:

Cieszę się, że moja suknia ci się podoba.

Janek prawdopodobnie także był zachwycony strojną sukienką, albowiem w jego oczach ukazał się błysk podziwu, gdy weszłam do salonu. Nawet ojciec, który zwykle zupełnie nie interesował się sukniami kobiecemi, na mój widok wybuchnął:

— Ach do djaska!

Byłam zdenerwowana. Myśl o tem, że zobaczę znowu Lowena wytrąciła mnie z równowagi. Mimo, że rozeszliśmy się jak najlepsi przyjaciele, czułam jednak, że między nami był jeszcze olbrzymi mur zakłopotania i rezerwy.

Gdy w przedsionku rozległ się dzwonek, uczułam jak twarz pokryła się bladością. Janek siedział przy pianinie i bawił się uderzaniem jednym palcem w klawisze. Spojrzał na mnie z ubocza, albowiem był niezmiernie ciekaw, jak się zachowam, gdy wejdzie mój narzeczony.

Drzwi się otworzyły i służąca zameldowała:

— Pan Lowen ze swoim bratem.

Matka wstała. Janek przestał grać, zaś ojciec poszedł ku drzwiom. Ja byłam jedyną, która nie ruszyła się z miejsca. Byłam jak przygwożdżona do podłogi i moje serce waliło, jak młotem. Oczy moje były skierowane na Lowena.

Uśmiechnął się przyjaźnie, gdy mnie ujrzał. Czułam jednak, że jego myśli nie są przy mnie i są zaprzątnięte czemś lub kimś innym. Z goryczą doszłam do wniosku, że muszę znowu zacząć od samego początku...

Henryk Lowen nie był zbytnio podobny do swego brata. Był szczupłym i filigranowym, w przeciwieństwie do doskonale zbudowanego Olafa i odznaczał się płonącemi, czarnemi oczyma, które mnie napawały bojaźnią.

Podczas kolacji siedziałam między moim narzeczonym, a jego bratem. Byłam zbyt zdenerwowana, aby móc jeść.

Janek i ojciec byli bardzo rozmowni; tylko ja jedna siedziałam jak milczek. Pomimo wspaniałej sukni, po której sobie tyle obiecywałam i kwiatów, które lubił, Lowen zdawał się nie zwracać na mnie najmniejszej uwagi.

Gdy kolacja dobiegała końca wyszłyśmy z matką do przyległego pokoju, zostawiając panów samych. Słyszałam, że ojciec i Lowen żywo ze sobą rozmawiali; szklanki też nie próżnowały, albowiem co chwile rozlegał się brzęk szkła i wesołe okrzyki. Zaczęło mnie to denerwować.

Wtem z drugiego pokoju wyszedł Henryk Lowen i usiadł obok mnie. Przez cały wieczór nie mogłam sobie zdać sprawy, czy jest mi sympatycznym, czy też nie. Teraz doszłam do przekonania, że wzbudzał we mnie antypatję.

Jego przyciszony głos i ruch przypominały mi panterę, widzianą niegdyś w ogrodzie zoologicznym.

— Olaf może być zadowolony, — rzekł tonem pochlebstwa.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Ponieważ zaręczył się z panią, — odparł z uśmiechem.

— Ach, — wybuchłam z pewną dozą nagłego gniewu.

Nastąpiła mała przerwa

— Spodziewam się, że pani będzie szczęśliwą, — odezwał się mój sąsiad znowu. Nastąpiła nowa pauza, która była jeszcze bardziej przykra od pierwszej.

— Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale pani ma wspaniałą suknię.

Czułam, jak rumieniec zalał mi twarz; nie był to jednak rumieniec radości. Oburzało mnie, że ten człowiek zwracał uwagę na mój strój, podczas gdy tamten, dla którego się ubrałam nie zdawał się zwracać uwagi na mój zmieniony wygląd zewnętrzny.

— Dziękuję, — odrzekłam jednak grzecznie. — Mam ją na sobie po raz pierwszy, wyrwało mi się naiwnie.

A więc to specjalnie na dzisiejszą uroczystość zaręczynową!

— Mam dużo sukienek, — powiedziałam znowu nie wiedząc jak wybrnąć z tej rozmowy.

Nie chciałam aby myślał, że ubrałam się dla jego brata, mimo, że w rzeczywistości tak było.

W tem wszedł do pokoju Olaf i Henryk Lowen natychmiast ustąpił mu miejsca u mego boku. On jednak nawet nie spojrzał w moją stronę i poszedł wprost do matki.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Hałasujcie nieco ciszej, łodzianie!

Nocne odgłosy kamienic łódzkich.

Nie wszyscy w to wierzą, że noc jest do spania.

Co prawdja, to prawda: Łódź jest istną gehenną dla ludzi nerwowych, miłujących spokój, przynajmniej w pewnych porach doby.

Nie chodzi tu, bynajmniej o hałaśliwość Łodzi jako miasta fabrycznego, — na turkot maszyn i świst syren najmniej mielibyśmy powodu do narzekania przy obecnym zastoju.

Gorszą sprawą jest, że przeciętny mieszkaniec Kominogrodu często, a nawet: w regule — nie może zaznać miłej ciszy we własnem mieszkaniu, i to nadomiar o późnych godzinach nocy...

PAPIEROWY NAKAZ.

Zdaje się, że istnieje nakaz przestrzegania ciszy nocnej, obowiązujący od godizny 10-ej. Piszemy: zdaje się, bowiem normalnie w kamienicach łódzkich rozlegające się po tej godzinie hałasy nakazują wierzyć, że nakaz ten — jeśli wogóle istnieje, to jedynie — na papierze... W praktyce rzadko kto myśli do nakazu tego się stosować, a ludzie nie wiedzą nawet, że mają prawo odwoływać się do niego...

Nic więc dziwnego, że domy łódzkie rozbrzmiewają życiem o godzinach, przeznaczonych na spoczynek ludzi pracy.

Swoiste to życie dotyczy zwłaszcza gęsto zamieszkanych kamienic śródmieścia, a daje się głównie we znaki tym „nieszczęśliwcom": których sypialne pokoje znajdują się w sąsiedztwie klatki schodowej, lub mają okna, wychodzące na dziedziniec.

HAŁAŚLIWE POWROTY:

Począwszy od godziny jedenastej, zaczynają się w kamienicach tych normalne „powroty" lokatorów do domowych pieleszy. W przeciętnym łódzkim domu, zamieszkiwanym przez licznych lokatorów, powrotów takich odbywa się, licząc od godziny 11-ej do 1 — 2-ej przeciętnie 10, nieraz więcej, w odstępach 15 — 20 minutowych... a każdy taki „powrót" oznacza wyrwanie się ze snu błogiego spoczynku dla tych osób, dla których ani człapanie ciężkich bucisków otwierającego bramę dozorcy, ani głośne, nieskrępowane nakazem lub kulturalnym obyczajem rozmowy w przejściu przez dziedziniec i na schodach, nie tworzą miłej pożądanej dla pogrążenia się w sen kołysanki...

HAŁAŚLIWI CERBERZY DOMOWI.

Nietylko jednak nocne powroty miłych sąsiadów są utrapieniem wielu żądnych ciszy nocnej, prowadzących od samego rana pracowity tryb życia łodzian.

Dozorcom domów nawet na myśl nie przychodzi, że każdego bez wyjątku obowiązuje przestrzeganie spokoju nocnego, a więc i oni winni stosować się do nakazu tego przy spełnianiu różnych nocnych funkcyj, jak n. p. przy puszczaniu motorów itp. Niejedno zgoła zbędne trzaśnięcie drzwiami od piwnicy mogłoby być poniechane ku wielkiej uldze wielu lokatorów, którzyby z kolei zaoszczędzili sobie niejednego czułego „błogosławieństwa", wysyłanego w takich wypadkach pod adresem hałasującego o późnej godzinie cerbera domowego.

NOCNE „FIVE-O-CLOCKI".

A któż nie zna typowych w Łodzi hałaśliwych „five-o'clock'ów" nocnych, urządzanych w ciemnych wnętrzach sieni przez nadobne przedstawicielki służby domowej wespół z przystojnymi „kawalerami"? Któż w Łodzi nigdy jeszcze nie miał okazji do wzywania w takich razach niebios o pomstę, lub — dozorcy o zrobienie „porządku"?

Nocne „five-o'clocki narazie nie dają się jeszcze tak odczuwać ze względu na niesprzyjającą porę roku, w miarę zbliżającej się wiosny jednak i one przyłączą się do powiększenia zgodnego chóru nocnych odgłosów komienic łódzkich — odgłosów, spędzających sen z powiek ludzi, którzy przeważnie nie wiedzą nawet, że przepisy policyjne są po ich stronie...

JEDNA — DRUGA GRZYWNA POMOGŁYBY Z PEWNOŚCIĄ...

W kulturalnych krajach Zachodu przestrzeganie ciszy nocnej po godzinie 10-tej należy do rozumiejących się „samo przez się" obyczajów i obowiązków każdego. U nas, niestety, mało kto myśli o tem, mało kto uważa za potrzebne liczyć się z takiemi nakazami.

A nie trudno byłoby zaprowadzić porządek pod tym względem. Jedna—druga interwencja zawezwanego w tym celu opiekuna spokoju publicznego, jedna — druga grzywna — a rychło pogodziłyby się masy łódzkie z faktem, że noc przeznaczona jest dla spoczynku, że trzeba sobie, zwłaszcza w pracowitej Łodzi, o nocnej godzinie nakładać pewne więzy, tak jak to czynią wszyscy kulturalni ludzie w całym cywilizowanym świecie...

(faun).

Współczesna miłość.



Ona: — Dokąd pan idzie z tym pięknym bukiecikiem kwiatów?
On: — Do narzeczonej.
Ona: — To dzisiaj zaręczyny?
On: — Nie... chrzciny.

1000 dolarów = 34 grosze.

Perypetje oszczędnościowe wieśniaka.

Przerachowanie zgodne z literą prawa.

Z Radomska donoszą:

Przed wojną mieszkaniec radomskowskiego powiatu Józef Grzelczak emigrował do Ameryki i tam po 7-miu latach ciężkiej pracy

uciułał sobie 1500 dolarów.

Z chwilą ogłoszenia niepodległości Polski podążył Grzelczak wraz z innymi do własnej ojczyzny z uciułanymi dolarami, by tu

na własnym zagonie pracować.

Po przybyciu do kraju wkrótce wybuchła wojna z bolszewikami. Jako dobry syn ojczyzny pośpieszył do szeregu, lokując swoje oszczędności w jednym z radomskowskich banków, ponieważ nie chciał bank lokaty

przyjąć w obcej walucie,

przeto Grzelczak zmuszony był 1000 dolarów w tym banku wymienić na

600.000 marek polskich

i te w ten sposób ulokować. — Z wojny szczęśliwie wrócił, wziął się za pracę, aż wreszcie trafiła mu się

gospodarka do kupna,

przeto zwrócił się do banku po swoje oszczędności i tu się dowiedział — że jego cały wkład

po przerachowaniu z procentami wynosi aż... 34 grosze! (według skali urzędowej 1 złoty = 1.800.000 mk.)

Zrozpaczony Grzelczak napisał skargę do Ministerstwa Skarbu, przedstawiając cały stan rzeczy — lecz to nie pomogło — gdyż Ministerstwo uznało to przerachowanie za zgodne

z literą prawa.

Grzelczak nie mając już innego wyjścia postanowił sprzedać posiadaną jeszcze 100-dolarową polską obligację 6-proc. którą nabył w Ameryce. Niestety — Ministerstwo odpowiedziało, iż wspomnianą obligację

wykupi ale w 1940 roku w mies. kwietniu.

Przygnębiony Józef Grzelczak takim wynikiem tragicznym swego położenia poczynił starania o ponowny wyjazd do Ameryki, by po raz wtóry dorobić się grosza i zapewnić sobie możliwy byt na starość!

Banda włamywaczy grasuje w Białej Podlaskiej.

Nowe włamanie.

Minęło zaledwie kilka tygodni od chwili dokonania w Białej-Podlaskiej zuchwałej kradzieży z włamaniem, a już dnia 2 b. m. zapewne ci sami włamywacze wtargnęli do mieszkania Wojciecha Opnalskiego przy ulicy Nowej 2 przy pomocy wytrychów i kilofów, a korzystając z nieobecności domowników rozbili kuferek, z którego zrabowali 301 złotych gotówką, pierścionek złoty z opalem i zrylancikami, cztery akcje Banku Polskiego, cztery pożyczki złote po 10 złotych każda, browning i monetę srebrną, ogólnej wartości około 1000 złotych. — Władze policyjne i tym razem będą miały nielada kłopot z wyłowieniem nieuchwytnej bandy włamywaczy.

ZAMIAST FELJETONU.

Pierwsza dekoracja.

Nareszcie ziściły się gorące marzenia i Maciupski otrzymał order.

Nie wysoka wprawdzie klasa, ale w każdym razie będzie można nosić na piersi, a zresztą dużo znaczy to moralne zadowolenie, iż rząd mimo swoich przeróżnych kłopotów znalazł chwilę czasu, aby zwrócić uwagę na Maciupskiego, który tak dawno oczekiwał tego momentu z niepokojem.

Żona była poprostu w siódmem niebie.

Ucałowała małżonka w łysinę, a na obiad dała same ulubione potrawy, aby kawaler orderu miał dzień istotnie przyjemny.

Pod koniec obiadu zjawiła się Łupinkowska, a dowiedziawszy się o uroczystości, palnęła prosto z mostu:

— Winszuję, oczywiście nie odznaczenia, tylko szczęścia, bo nie każdemu ono sprzyja. Mój zięć naprzykład...

I wypowiedziawszy wszystko, wyniosła się wkrótce.

Po niej nadszedł referent z żoną i zasiadłszy do kawy, zapytał półgłosem:

— A kto pana popierał?

— Niby gdzie?

— Niech pan nie robi, greka! Zresztą ja nie nalegam... Ale tak nagle, no, no!

— Przecież służę już kilka lat...

— To jeszcze nie racja do odznaczenia...

Maciupski wiercił się na krześle, nie znajdując odpowiedzi, tymczasem zjawili się koledzy biurowi in gremio, a także rodzina w komplecie.

W pokoju zrobiło się gwarno.

— Winszujemy, winszujemy!

— Ale się nie wywiniesz, braciszku! Trzeba będzie wyprawić chrzciny. Może w sobotę?...

Maciupska wdała się w rozmowę:

— Owszem bardzo prosimy na sobotę.

Tymczasem Maciupskiego zaatakował stryj:

— Powiedz, czy to tylko nie pomyłka? Podobno było w „Monitorze". Ale dlaczego, za co?

Maciupski zaczął doznawać wyrzutów sumienia, jakby popełnił coś złego:...

A goście wciąż go męczyli — ten się dziwił, ów znowu kołnął żądłem zazdrości.

Wreszcie, gdy zostali oboje, Maciupski rzekł do żony z rozpaczą:

— Wiesz, tak mi jakoś niewyraźnie... Żałuję, że mnie wogóle odznaczono. Tyle miałem przykrych docinków, a jeszcze wydatki czekają...

— Uspokój się, Teofilku! Rozmawiałam z Wątróbską, której mąż, jak wiesz, ma całą masę odznaczeń.

— No i co?

— Mówiła, że takie historje bywają zwykle przy pierwszej dekoracji — dalsze przechodzą już bez wrażenia i nikogo nie dziwią.

SPORT.

Kolegjum sędziów przy Ł. O. Z. L. A.

Nowe prezydjum.

(C-S) Na ostatniem zebraniu kolegjum sędziów Łódzkiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego ukonstytuowało się prezydjum, w skład którego weszli: prezes — p. Lindner Antoni, vice-prezes — p. Loba Stanisław, sekretarz — prof. Gruszczyński.

—oo—

Spotkanie towarzyskie.

Ł. K. S. — UNION.

(C-S) W nadchodzącą niedzielę, dnia 14 b. m. odbędzie się towarzyskie spotkanie Ł. K. S — Union na boisku przy alei Unji. Zawody powyższe odbędą się o g. 3 po południu.

Nowe kluby w łódzkim O. Z. L. A.

Prowincja nie zapomina o sporcie.

(C-S) Jednym z ważniejszych zadań związków sportowych winno być jednocześnie jaknajwiększej ilości towarzystw. To też Łódzki Okręgowy Związek Lekko atletyczny w myśl tej intencji stara się swą intensywną pracą zaskarbić zaufanie nietylko klubów miejscowych, ale i prowincjonalnych. Tak więc ostatnio zgłasza się szereg nowych członków jak: Koniński Klub Sportowy „Warta", Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" w Kaliszu. Również wkrótce przystąpią do związku okręgowego kluby sportowe Piotrkowa, gdzie lekka atletyka stoi bodajże na najwyższym poziomie w naszem województwie.

—:::—

Górą polscy wioślarze!

Energja klubów bydgoskich.

Założony w 1890 roku klub wioślarski „Brda" przy Państwowem Gimnazjum Humanistycznem w Bydgoszczy liczy ponad

70 członków stale wiosłujących,

a mając dość liczny tabor (2 szóstki, trzy czwórki i dwie dwójki, w tem jedna półwyścigowa) i przystań, może poszczycić się wynikami bardzo chlubnemi.

I tak łódź tego klubu w roku 1923, jako

pierwsza łódź wioślarska

(szóstka) dotarła na Hel; prawda, że przedsięwzięcie było ryzykowne i pochwalać tego hazardu nie należy, jednak fakt ten mówi dużo o żywotności i energji młodych ludzi z K. W. „Brda".

W roku ubiegłym urządzono dłuższe wycieczki do Kruszwicy, Ciechocinka, Torunia i Gdańska. Startowano na zawodach międzyklubowych (trzykrotnie) urządzanych przez „Bydgoskie Tow. Wioślarskie i osiągnięto tam

pierwszorzędne wyniki.

(Między innemi najlepszy czas dnia). Urządzono bieg długodystansowy dwójek (wewnętrzo-klubowy), gdzie startowało sześć załóg; ogółem w sezonie 1925 przewiosłowano klm. 5.250 w 520 jazdach.

Także bardzo wiele dobrego da się powiedzieć o mniejszym choć równie ruchliwym klubie wioślarskim „Wisła" przy Państw. Gimnazjum Klasycznem w Bydgoszczy.

—:::—

Przy zielonym stoliku G. Z. O. P. N.

Liczne dyskwalifikacje.

Gracz Józef Goerlitz z „1. F. C." Katowice otrzimał od sekretarza Wydziału Gier i Dyscypliny zawiadomienie, że z d. 8 marca

zdyskwalifikowano go na cztery miesiące

za to, że grał przez cały czas w barwach „1. F. C." i miał być niezgłoszony. (??)

Gracz Roman Kosok z „1. F. C." został zdyskwalifikowany na trzy tygodnie za brutalną grę (?), chociaż żaden sędzia wniosku o ukaranie nie stawiał.

Kierownik K. S. „Zjedn. Przyj. Sportu" Król. Huta p. Felis ma być

na rok zdyskwalifikowany

za rzekome danie sekretarzowi G. Z. O. P. N. 50 zł. łapówki. (?)

K. S. „Roździeń - Szopienice" ma mieć unieważnione wszelkie zawody o mistrzostwo klasy „B" I serja, bo podobno jego gracze nie są zgłoszeni. (?)

A więc koniecznie chce się Roździeń-Szopienice zepchnąć do klasy „C."

Prezes G. Z. O. P. N. p. Flieger, zaręczał K. S. „Pogoń" Katowice, że „Pogoń" dopóki istnieje obecny skład G. Z. O. P. N. zawsze w klasie „A" pozostanie.

Międzymiastowe spotkanie piłkarskie Praga—Wiedeń.

Prażanie wystąpią w swym najlepszym garniturze.

Wiedeń, 10 III. (C-S). W dniu 14 kwietnia odbędzie się w Wiedniu międzynarodowy mecz piłkarski Wiedeń — Praga. Definitywny skład reprezentacyjnej drużyny wiedeńskiej nie jest jeszcze dotychczas ustalony, natomiast prażanie wystąpią w swym najlepszym garniturze, a mianowicie: Hochmann, Hojner, Kuchinka, Kolenaty, Kada, Mahrer, Dobias, Sima, Medua, Capek i Simonek.

O nagrodę „Wiecznego Miasta".

Wielkie wyścigi samochodowe.

Rzym, 10 III. (C-S). W dniu 28 b. m. odbędą się w Rzymie wielkie wyścigi samochodowe na przestrzeni 320 klm.

Trasa wyścigu prowadzić będzie dookoła bram Wiecznego Miasta. Długość trasy 8 klm. powtarzana 40 razy. W wyścigu mogą brać udział wozy kategoryj do 1500, 2000, 3000 i ponad 3000 ccm. Protektorat nad wyścigami objął król włoski i Mussolini.

Amerykańscy turyści pragną zwiedzić Polskę.

Organizacja ruchu turystycznego.

Międzyministerjalna komisja turystyczna uchwaliła zwrócić się do towarzystw turystycznych, związku hotelarzy i związku zdrojowisk o przedstawienie poglądów i wniosków w sprawie

zorganizowania zwiedzania Polski przez turystów amerykańskich zapewnienia im należytego pomieszczenia i przewodnictwa.

Uznano również za pożądane, aby tego rodzaju światowe biuro turystyczne, jak

biuro Cooka

otworzyło w Polsce i swoją, względnie kilka ekspozytur, liczyć bowiem należy na to, że ekspozytury takie ściągną do Polski część turystów amerykańskich zwiedzających Europę. Przedewszystkiem jednak tu chodzi o wzmożenie ruchu turystycznego do Polski ze strony Polaków amerykańskich.

Pierwszy występ syna Prezydenta Ameryki

na ringu bokserskim.

Nowy Jork. — Syn prezydenta USA. John Coolidge uprawia z zamiłowaniem sport bokserski, a ostatnio wystąpił on publicznie w Amhorst przeciw Silvermanowi, któremu uległ na punkty, po trzech rundach.

—o—

Zycie ekonomiczne.

Polska zdradza zaślubiony Bałtyk.

Po 6 latach panowania na własnem morzu — 2 statki handlowe.

Z pompą i okazałością odbyły się przed sześciu laty uroczyste zaślubiny Polski z morzem. Komuż wtedy łza wzruszenia nie zabłysła w oku, komuż serce nie kołatało radością, dumą i wiarą, że oto Polska ku nowej idzie chwale i potędze. Cóż uczyniliśmy przez ten czas? Czem utwierdziliśmy swoje na Bałtyku panowanie?

*

Posiadanie morza wyraża się przedewszystkiem posiadaniem

marynarki handlowej.

Czem jes handel morski w gospodarczym bilansie państwa, świadczyć może fakt, że np. nglia, której 66 proc. całego obrotu handlowego idzie na własnych statkach, zamknęła swój bilans płatniczy nad wyżka dzięki olbrzymiej sumie 130 milj. funtów dochodu z własnej żeglugi.

Kto się nie zgadza na porównywanie Polski z Anglią, niech że się dowie, że Łotwa 14 proc. swego handlu zamorskiego prowadzi pod własną banderą, maleńka Estonia — prawie 30 proc.

A w Polsce? Na banderę niemiecką i gdańską przypada u nas 44 proc., inne bandery — 55 proc., na banderę z Orłem Polskim przypada

ledwie 1 proc.

Brak własnego tonażu tamuje lub wręcz unicestwia rozwój niejednej gałęzi polskiego życia gospodarczego. Jakże tragicznie wygląda fakt, że w obecnej chwili, gdy Polska szuka rynku dla swego węgla, ani jedna tona nie wyjechała na polskim statku, choć

nawet Litwa

brała udział w transporcie.

Wobec takiego stanu rzeczy musimy stwierdzić, że sprawa polskiego morza jest po macoszemu u nas traktowana. Szeroki ogół pamięta o morzu latem, gdy czas wyruszać na plażę, wysiłki rządu tchną jakimś brakiem wiary, ospałością, a nierzadko i ignoracją.

Dowodem tego znów cyfry, bo tylko one mają w tego rodzaju sprawach wagę argumentu:

Rządowe subwencje dla marynarki handlowej wynosiły w r. 1924: w Anglji — 7.089.000 funt szt., w Holandji — 2.500.000 f., we Włoszech — 852.500 f. Z małych państw: Finlandja łoży na ten cel 90.000 f., Estonia — 111.000 f., Łotwa —

1 miljon funtów szt.!

W Polsce mieliśmy dla popierania żeglugi w r. 1924 — 2.000 funt., w r. 1925 — 4.000 f., a na rok 1926 budżet przewiduje około 3.000 funtów.

Tragiczne cyfry! Tragiczne, bo świadczące, że ani w łonie rządu, ani wśród 444 posłów sejmowych niema nikogo, kto by rozumiał w pełni doniosłość posiadania własnego morza.

Po sześciu latach

ledwie 2 małe statki.

oto cały dorobek naszej marynarki handlowej.

—:o:—

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO.

Za 100 złotych: Londyn, 37.50, Zurych 68.50, Berlin 53.94 — 54.48, Katowice 54.06 — 54.34, Poznań 54.16 —5.44, telegraficzne na Warszawę 54.16 — 54.44, Gdańsk 67.12 — 67.28, wypłata na Warszawę 67.04 — 67.20, Wiedeń czeki 91.95 — 92.45, banknoty 91.30 — 92.30, Praga 442, Ryga 68.00.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. Nowy Jork 4.86 1-8 — 4.88 1-8, Holandja 12.12 3-8, Francja 134, Belgja 107, Włochy 121, Niemcy 20.41, Szwajcarja 25.21, Dania 18.71.5, Szwecja 18.1-2, Norwegja 22.58.5, Helsingfors 192.87, Praga 164, Wiedeń 34.51, Warszawa 37.50.

Paryż. Londyn 133.70, Nowy Jork 27.50, Szwajcarja 529.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 123.475—123.785, 100 złotych 67.12 — 67.28, czek na Londyn 25.21, telegraficzna wypłata na Berlin 123.431 — 739, na Warszawę 67.04 — 67.21, na Nowy Jork 518.45 — 519.75.

Nowy Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 1-8, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.67, Berlin 23.80.

Zurych. Paryż 18.87, Londyn 25.24.5, Nowy Jork 5.19.5, Berlin 1.23.7, Wiedeń 73.25, Warszawa 68.5, Budapeszt 0.72.8, tendencja niejednolita.

BAWEŁNA.

Liverpool, 9. 3. — Bawełna. Otwarcie. Maj 9.30, lipiec 9.21, październik 9.00 — Zamknięcie. Marzec 9.37, kwiecień 9.30, maj 9.31, czerwiec 9.26, lipiec 9.24, sierpień 9.15, wrzesień 9.09, październik 9.03, listopad 8.94, grudzień 8.93, styczeń 8.92, luty 8.91.

Nowy Jork, 9. 3. — Bawełna. Dowóz doportów Atlantyku i Golfu 29.000, wewnątrz kraju 12.000, do Anglji 17.000, na kontynent 8.000, loco 19.60, marzec 19.33—35, kwiecień 18.4, maj 18.76—77, lipiec 18.14—15, sierpień 18.70—72, wrzesień 17.40, październik 17.83, grudzień 17.02, styczeń 16.97.

N. Orlean, 9. 3.—Bawełna, Loco 18.58 marzec 18.58, maj 18.07, lipiec 17.55, październik 16.72, grudzień 16.73.

Brema, 9. 3. — Bawełna 20.44.

12-TA LOTERJA PAŃSTWOWA. V-TA KLASA.

Dwudziesty czwarty dzień ciągnienia.

Główniejsze wygrane.

Zł. 25.000 łącznie z premją zł. 250.000 Nr. 40223.

Zł. 15.000 Nr. 42734.

Zł. 10.000 Nr.: 12793, 28882.

Zł. 2.000 Nr.: 4748, 37620.

Zł. 1.000 Nr.: 7699, 7818, 7878, 12446, 13199, 14861, 35788, 40054, 49081.

Zł. 600 Nr.: 13360, 19669, 27007, 27764, 28911, 31520, 42277, 43465, 52405, 58123, 62772, 64225.

Zł. 500 Nr.: 505, 625, 1842, 2300, 8916, 10329, 14742, 17285, 17696, 20372, 21193, 21516, 21546, 26564, 28170, 28321, 30936, 31658, 35143, 37024, 37868, 39215, 41165, 43547, 52937, 53805, 54337, 57366, 57977, 58589, 61030, 62983, 64613.

Zł. 400 Nr.: 7715, 8563, 9696, 12482, 14382, 14912, 16925, 18835, 18994, 20877, 24044, 24138, 28405, 29877, 32951, 36792, 39287, 39489, 41745, 42749, 44194, 46126, 47596, 47846, 48108, 48592, 51349, 51623, 51731, 52076, 53100, 53860, 54423, 56678, 57349, 58718, 60384, 62488, 64798.

Radio-kącik

środa, 10 marca.

Część I. 18.00 — 20.00. Koncert solistów. 1) Naprawnik: Romans z op. „Dubrowski", — odśp. p. Z. Cieśluk, 2) Schubert: Pieśń, — odśp. p. J. Bogusławska, 3) Wagner: Pieśń do gwiazdy z op. „Tannhäuser" — odśp. p. K. Dewalden, 4) a) Saint-Saens: Cantabile z op. „Samson i Dalila", b) Niewiarowski: „Rozlegnij mi się", — odśp. p. J. Hynowa, 5) a) Puccini: Arja z op. „Cyganerja", b) Moniuszko: „O matko moja", — odśp. p. Z. Cieśluk, 6) a) Karłowicz: Zasmucony, b) Moniuszko: Dumka, — odśp. p. J. Bogusławska, 7) a) Bizet: Arja z kartami z op. „Carmen", b) Rachmaninow: Bzy, — odśp. J. Heynowa, 8) Glinka: Elegja, — odśp. pp. K. Dewalden i Z. Cieślak.

Część II. Koncert zespołu A. Adamusa. (Wieczór walców).

Część III. Powszechne radjo-wykłady. „Znaczenie samorządu" — wygłosi dr. M. Jaroszyński, — dyrektor Biura Zjazdów Samorządowych.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 7 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Z tajemnic puszczy".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Variété"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Tajemniczy rycerz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Rosita" „Tęgi obrońca"
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Tyran własnej żony"

„Luna" — „Robin Hood" (Robin z lasu)
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Nieszczęśliwe kobiety".
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7 i 9.15.

„Odeon" — „Z pamiętników Buster Keatona"
Pocz. przedstawień o godz. 4. 6. 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Królewski lowelas".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dusze w płomienniach"
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. Pat i Patachon jako cyrkowcy.
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Nowoczesny Don Kiszot".

Teatr Miejski — „Ładna historja"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Ligja"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, przedstawienie po cenach najniższych „Ładna historja" z Zofją Czaplińską i Marją Malicką.

Jutro, czwartek, bezwzględnie ostatnie powtórzenie „Ładnej historji" z Czaplińską i Malicką. Ceny zniżone.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w środę i dni następnych o godzinie 8.15 wieczorem grana stale przy wypełnionej widowni „Ligja", tragedja w 8 obrazach I. Barreta na tle powieści „Quo Vadis" H. Sienkiewicza, w następującej obsadzie ról głównych: Bronowska (Ligja) Brandtówna (Mercya), Bolkowski (Neron), Bielecki (Tigelinus), Górecki (Tytus), Puchalski (Fabjusz), Rostańska (Aulus), Urbański (Markus). Pozatem udział bierze reszta zespołu artystycznego i liczny zastęp artystów. Nowe piękne dekoracje i kostjumy oraz ładne efekty świetlne składają się na całość wielce ciekawą i imponującą. Bilety (na cały tydzień naprzód) nabywać można codziennie od godz. 12 do 3-ej i od 5-ej do 10 wieczorem.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.70
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 4.00
Zagranicą — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona	4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcje i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.